Nr. 92. Lwów — Niedziela dnia 22 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korosp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 40 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 1 Biała. Woskr. Hosp. Jutro: św. Wojciecha B. Poned. Woskr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 8. Zachód „ „ 6 m. 51.
Długość dnia godzin 13 m. 48. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

900-lecie matki kościołów polskich.

W przyszły poniedziałek, w dzień św. Wojciecha, odbędzie się w grodzie Lecha, w Gnieźnie, jubileuszowa uroczystość na pamiątkę męczeńskiej przed dziewięciu wiekami śmierci świętego Apostoła pogańskich Prus i założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Odbędą się wspaniałe i wzniosłe nabożeństwa w archikatedrze, potem wiec i pochód, a wreszcie składka na posąg św. Wojciecha, założyciela pierwszej organizacyi kościelnej w ziemiach polskich, skąd ona szerzyła promienie chrześcijańskiej oświaty i cywilizacyi. Pod ożywczem działaniem tej matki naszych kościołów i za jej sprawą przetrwaliśmy szczęśliwie, nie zachwiani w wierze, wszystkie walki, jakie w ciągu owych dziewięciu wieków wytaczały Kościołowi herezye Lutra, Kalwina i Zwinglego. Metropolia gnieźnieńska stała się sercem narodu, z niej rozchodziło się duchowe życie po całej naszej ojczyźnie i utrzymało się wśród największych burz i wszelkich przeciwności, jakie w nas biły i biją. Sama też metropolia urosła w hierarchii kościelnej do wyjątkowego znaczenia. Jedna z pierwszych na świecie otrzymała przywilej bezpośredniego znoszenia się ze Stolicą Apostolską i zakładania biskupstw, gdzie uzna za potrzebne. Stąd poszło, że tylko arcybiskupi gnieźnieńscy mogli potwierdzać i prekonizować biskupów polskich, a przedtem oni ich wybierali, zanim to prawo przeszło na kapituły. Do nich też należało wizytowanie wszystkich dyecezyj i kapituł, prowadzenie śledztw duchownych, odbywanie synodów, zapobieganie nadużyciom i błędom. Zwoływanym przez siebie synodom oni przedstawiali projekta ustaw kościelnych. Jako tak wybitni w naszej hierarchii duchownej, uzyskali za staraniem arcybiskupa Mikołaja Trąby, w r. 1417, na soborze w Konstancyi, godność prymasów, którym podlegały arcybiskupstwo lwowskie i wszystkie inne biskupstwa na „Rusi Prymasowskiej“. Jeszcze przedtem, bo w r. 1207, dla szczególnego odznaczenia arcybiskupów gnieźnieńskich, polecił papież Innocenty III nosić przed nimi krzyż, co w owych czasach było zaszczytem niezmiernie rzadkim. W tym samym czasie nadano im tytuł „arcybiskupów świętego gnieźnieńskiego Kościoła“, głowy całego Kościoła polskiego, pierwszej po królu osoby, której należy oddawać cześć taką, jak monarchom. Papież Sykstus II bullą z 9 lutego 1589 r. potwierdził wyłączne prawo arcybiskupów-prymasów koronowania królów i pod karą złożenia z biskupstwa zakazał wszystkim innym arcypasterzom bądź ogłaszać królów, bądź ich koronować. Przywilejem nadanym przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1451-ym, oni jedni tylko mogli przyjmować godność kardynalską, a kiedy ów przywilej naruszono dla biskupa krakowskiego Jana Alberta, brata króla Władysława IV, uczyniono konstytucyjne zastrzeżenie (w 1638), iż ten biskup nie może sobie rościć praw do innych przywilejów prymasowskich arcybiskupa gnieźnieńskiego. Papież Leon X bullą z 15 lipca 1515 r. nadał prymasom godność „urodzonego legata Stolicy Apostolskiej“; odtąd oni stale nosili ów tytuł, nadawany zresztą nieraz ich poprzednikom ad personam, a prawa przywiązane do tej godności są nader ważne, albowiem „urodzonemu legatowi“ przysięgają na wierność i posłuszeństwo wszyscy podlegli mu arcybiskupi i biskupi, on może ich sądzić, usuwać, wyklinać, klątwę rzucać na cały kraj, albo ją zdejmować i we wszystkich dyecezyach sprawować obrzędy biskupie bez upoważnienia miejscowego arcypasterza. Choćby nie był kardynałem, nosi purpurę i zastępuje nuncyuszów, a miejsca nie ustępuje książętom lennym, braciom i synom królewskim, posłom zagranicznym, kardynałom i nuncyuszom, podczas bezkrólewia sprawuje rządy w państwie, kiedy wchodzi do senatu, wszyscy powstają, a król z tronu kłania się pochyleniem głowy i zdjęciem kapelusza. Od Kazimierza Wielkiego używali arcybiskupi gnieźnieńscy tytułu książęcego, zaś arcyb. Uchański zaczął się pisać „pierwsze książę“ i tę godność potwierdził Stefan Batory. Odtąd też przysługiwało arcybiskupom-prymasom prawo wjeżdżania do każdej miejscowości, nawet do tej, w której król przebywał, przy odgłosie trąb i bębnów, z rozwiniętemi chorągwiami i w otoczeniu gwardyi przybocznej. Od królów francuskich otrzymali prymasowie tytuł: „Nasz najdostojniejszy kuzynie“, od cesarza świętej rzymskiej monarchii: „Najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojcze“, od królów Hiszpanii, Anglii, Szwecyi i Danii: „Najprzewielebniejszy i Najoświeceńszy Panie i Przyjacielu“.

Kiedy ojczyznę rozdarto, poczęto też arcybiskupów-prymasów obdzierać z godności, aby przezto zmniejszyć znaczenie gnieźnieńskiej stolicy. Więc król pruski Fryderyk Wilhelm III w roku 1829 odebrał im tytuł książęcy, Rosya utworzyła godność arcybiskupa-prymasa warszawskiego, odebrano im prawo zwierzchnictwa nad innemi dyecezyami i dobra; nie wspominamy już o tem, jako o następstwie innych pojęć o istocie państwa, że odebrano im prawo bicia monety, zakładania miast i nadawania im statutów, ustanawiania jarmarków i dni targowych, wreszcie prawo sądu we własnych dobrach, oraz zniesiono karę „piętnadziestą“ za wymówienie w przytomności arcybiskupa-prymasa „szpetnego słowa“. (Kara „piętnadziesta“ wynosiła trzy grzywny, a grzywna zawierała w sobie 48 groszy, te zaś w różnych czasach różną miały wartość. W wieku XIII-tym grosz szeroki wart był 6 złotych polskich, grosz pospolity 4 złp., grosz praski 1 złp. 2 pieniążki, czyli halerze — w wieku XIV-tym grosz szeroki równał się 1 złp. i 27 pieniążkom — w wieku XVI-tym wart był 11 pieniążków, a w wieku XVIII-tym 4 pieniążki). Ale choć w ten sposób odarto pierwszą w Polsce stolicę arcypasterską z zewnętrznej świetności, zawsze jednak dla narodu pozostaje ona najczcigodniejszą, pełną chwały — i obchód 900-nej rocznicy jej istnienia jest uroczystością dla całej Polski.

Okrucieństwa cywilizatorów.

Niepodobna byłoby uwierzyć opisom dzienników belgijskich, gdyby rozprawa w parlamencie brukselskim nie potwierdziła tych dziennikarskich doniesień o niesłychanych, wprost bajecznych okrucieństwach, jakich w Kongo się dopuszczają na murzynach europejscy urzędnicy. Jeden z nich, Lacroix, wytoczył tę sprawę przed sądem opinii belgijskiej dla wytłómaczenia krwawego powstania, które wybuchło w prowincyi Mougalla. Jak wiadomo, Kongo tworzy niby samoistne „wolne“ państwo, rządzone przez kompanię akcyjną, której dyrekcya, nazywająca się także ministeryum, urzęduje w Brukseli. Niedawno jeden z jej członków jeździł po stolicach europejskich z odczytami o rozwoju przemysłu wywozowego i handlu w Kongo; chodziło mu oczywiście o zachęcenie kapitalistów do przedsiębiorstw w tym kraju i zapewne wielu zwabił, gdyż cyframi wykazał, że obroty w ciągu lat kilku urosły z 17 milionów na 59 mil. fr. Spojrzmy więc, jakimi sposobami wyciskane są te miliony.

W listopadzie roku przeszłego murzyńska wieś Monbia nie złożyła przepisanej daniny kauczuku, więc kazano ją wymordować. Zjawił się oddział białych żołnierzy, zrekrutowanych oczywiście z najpodlejszych wyrzutków, otoczył wieś i począł strzelać. W ciągu godziny zabito wszystkich. Dwadzieścia dwie kobiet z niemowlętami schowało się w jakiemś podziemiu, więc wydobyto je stamtąd, przywiązano do drzew i potem sam dowódzca oddziału po kolei zabijał je z rewolweru. Na posterunek Mumbumbala 60 kobiet przyniosło kauczuk ze wszystkich okolicznych wsi, ale po obliczeniu tej daniny okazało się, że dostarczono jej za mało; więc wszystkie te kobiety wtrącono do więzienia, w którem morzono je głodem; umarło ich 55, ostatnich zaś pięć ukrzyżowano. Murzyni, nie wiedząc o tem, przybyli na posterunek, aby się dowiedzieć, co z niemi się stało, ale tu natychmiast ich wzięto na męki, poczem 150-ciu z nich odcięto obie ręce i puszczono, aby opowiadali swoim, jak Europejczycy karzą za niedostarczenie przepisanej ilości kauczuku.

Z telegramu wiadomo, że rząd belgijski, lubo w parlamencie przyznał, iż popełniano te okrucieństwa, jednak oświadczył, że nic na to poradzić nie może, ponieważ Kongo jest osobnem państwem, które posiada własny rząd. Jest to jednak niegodziwy wykręt, na który pozwala formalistyczne traktowanie sprawy. Król belgijski jest „zwierzchnikiem“ wolnego państwa Kongo; obywatele belgijscy, mieszkający w Brukseli, tworzą ministeryum kongijskie; inni obywatele belgijscy są w Kongo naczelnikami administracyi i dowódzcami zbrojnych oddziałów. Ale ani król nie odpowiada za zwierzchnika, ani żaden obywatel za to, co czyni jako minister lub urzędnik kongijski. Rozbój za granicami Belgii jest więc dozwolony każdemu Belgowi, byle kauczuku dostarczał jak najwięcej, aby wywóz podniósł się z 17-tu na 59 mil. franków!

Podczas rozprawy w parlamencie brukselskim nad tą ohydną sprawą rzekł jeden deputowany, profesor uniwersytetu w Leodyum, że widocznie klimat afrykański i warunki tamtejszego życia obudzają w Europejczykach wszystkie stłumione przez cywilizacyę zwierzęce skłonności. Zamiast takiego paradoksu, czy nie trafniej byłoby powiedzieć, że z Europy zdemoralizowanej, pozbawionej uczuć religijnych, wychowanej w teoryi siły przed prawem, idą do Afryki najpojętniejsi uczniowie takiej cywilizacyi, patentowani zbóje i okrutnicy.

Fałszywa taktyka.

Piszą nam z Wiednia, 20 kwietnia:

Wczoraj b. minister Kaizl ponownie przemawiał przed swymi wyborcami przedmieść Pragi. Jeszcze wyraźniej, niż w pierwszej mowie, i jeszcze dobitniej, niż p. Kramarz, wczoraj b. minister skarbu zagroził obstrukcyą, jeżeli rząd nie wprowadzi czeskiego języka do wewnętrznej służby władz państwowych w powiatach czeskich. Taktyka, której używają w tej sprawie przywódzcy stronnictwa młodoczeskiego, jest fałszywą i przyśpieszy niewątpliwie upadek tego stronnictwa. Gdyby te groźby były szczere, zapowiadałyby definitywną likwidacyę prawicy; stronnictwa bowiem poważne i konserwatywne nie mogą pod żadnym warunkiem pozostać w związku ze stronnictwem, które się chwyta obstrukcyi. Przecież Koło polskie na początku ostatniej sesyi wypowiedziało to najwyraźniej, a jeżeli pod koniec sesyi przynajmniej teoretycznie znowu odżyła stworzona w r. 1897 prawica, stało się to jedynie dlatego, ponieważ młodoczesi nie posunęli się do obstrukcyi przeciwko dostawie rekrutów. W przyszłej sesyi więc obstrukcya młodoczeska rozbiłaby na zawsze prawicę. W najgorszym zaś razie, tj. gdyby zdołała udaremnić pozytywne prace parlamentu (w co zresztą nie wierzymy), obstrukcya czeska sprowadziłaby nadto ponowne rządy za pomocą § 14, ubezwładniłaby na dłuższy czas parlament. W jednym, jak w drugim razie Czechom obstrukcya nie przyniesie żadnych korzyści, ale może ich narazić na bolesne doświadczenia.

Nie sądzimy jednak, aby młodoczesi zamyślali na seryo użyć obstrukcyi. Pp. Kaizl, Kramarz itd. wiedzą doskonale, że jej nie mogą przeprowadzić skutecznie. Chodzi więc tylko o to, aby groźbami wymusić na gabinecie owe ustępstwo, które stało się jakoby idée fixe stronnictwa młodoczeskiego. Jest to zawsze grubym błędem, jeżeli pewne stronnictwo polityczne wszystko stawia na jedną kartę. Obecnie posłowie młodoczescy wmawiają w siebie i w drugich, że zbawienie Czechów zależy od niezwłocznego wprowadzenia czeskiego języka pro foro interno władz. Jest to rodzaj hipnozy! Prawdziwa zręczność polityczna nakazuje nie przebijać ściany głową, lecz minąć przeszkodę, na którą napotykamy. Jeżeli lud czeski rozwijał się pomyślnie bez czeskiego języka władz pro foro interno, to przecież jego los i jego szczęście nie może zależeć wyłącznie od tego, czy przed 8 maja r. b. będzie wprowadzony ten język służbowy, a natomiast różne ważne interesa ludności czeskiej bywają narażone na szwank przez tę idyosynkrazyę językową. Na prawdę więc nie warto wszczynać tyle wrzawy jedynie z powodu czeskiego języka władz czeskich powiatów. Tymczasem lud czeski, słysząc ciągle te deklamacye, musi w końcu uwierzyć, że istotnie cała jego przyszłość, jego byt i honor zależą od niezwłocznego wprowadzenia czeskiego języka służbowego. Naturalną konsekwencyą tego sztucznie wywołanego wśród mas nastroju będzie to, że gdy się posłom młodoczeskim nie uda groźbami wymusić owego ustępstwa i gdy z przytoczonych powyżej powodów zaniechają zapowiadanej szumnie obstrukcyi, jak jej zaniechali wobec ustawy o rekrutach, wyborcy stracą wszelkie zaufanie do swych posłów, z czego znowu skorzystają skrajne żywioły. Zwłaszcza p. Kaizl powinien najdokładniej przewidywać tę ewolucyę, ponieważ dokonała się na nim samym w r. 1888.

Latem r. z. usilnie ostrzegaliśmy przed niedorzeczną agitacyą pod hasłem „zde“. Wtedy z powodu tych ostrzeżeń oburzały się na nas radykalne dzienniki czeskie. Teraz wszyscy posłowie, nietylko Engel i Kaizl, ale także Kramarz, ba nawet dr. Edward Gregr, otwarcie oświadczają, że owa agitacya antiwojskowa była głupstwem, a głównie się przyczyniła do upadku gabinetu Thuna-Kaizla. Trzeba było wtedy, jak radziliśmy, wystąpić stanowczo przeciwko owej agitacyi. Ale wtedy nietylko posłowie młodoczescy nie usłuchali naszego głosu, lecz bronili tej antiwojskowej niedorzeczności w parlamencie, napadali na ministra obrony krajowej, nawet — polemizowali z Cesarzem (vide Strański). Ten sam błąd popełniają dziś na tle kwestyi języka władz pro foro interno, folgując prądom radykalnym, zamiast oświecić wyborców. Dopiero post festum tak samo zrozumieją błędy tej taktyki, jak je zrozumieli nareszcie względem kwestyi „zde“. Tylko, że im światło przychodzi zawsze za późno, jak la moutarde après le dîner!

Co i o czem piszą.

Bardzo ciekawe i zajmujące uwagi o rozwoju socyalistycznej partyi w Galicyi i o jej przyszłym upadku zamieszcza *Dziennik Poznański* w korespondencyi z Krakowa. Czytamy tam mianowicie:

Socyaliści liczyć mogą na pewno na ludzi bez wiary i moralności i takich nie brak wśród warstw robotniczych, nie brak wśród chłopów, nie brak zwłaszcza wśród dorastającej młodzieży, której pęta moralności religijnej stają się niewygodne, nie brak wśród inteligencyi żydowskiej, którą cechuje zupełny nihilizm religijny; wśród katolików z przekonania i uczucia nie znajdą nigdy adeptów, albo na krótki tylko czas. Czują tedy socyaliści potęgę katolicyzmu i dlatego jego głównie się obawiają i dlatego w swych pismach, oczywiście nie dla ludu wierzącego przeznaczonych, z wściekłą nienawiścią się na wszystko co katolickie rzucają.

A jednak i w tem miotaniu widać pewien respekt i wzgląd na uczucie religijne nawet już uświadomionych czytelników. Nie mają jeszcze odwagi u nas otwarcie się rzucić na religię, na katolicyzm, podstępnie więc go zwalczają pod nazwą klerykalizmu, zwalczają go w biskupach i duchowieństwie. Że jednak klerykalizm u nich identyczny z katolicyzmem, to sami nawet między sobą przyznają. Wszak składki na kościół w Borysławiu nazwał niedawno jeden z menerów socyalistycznych bez ogródki „podatkiem na cele klerykalizmu“. Wszak wszystkich, którzy się do katolicyzmu jeszcze przyznają, biskupów, czy duchownych czy świeckich, całe stronnictwa, stojące na gruncie chrześcijańskim, piętnują stale mianem klerykałów i z fanatyczną zaciekłością zwalczają.

„Póki socyalna demokracya żyje — oświadczył niedawno w Przemyślu ruski agitator socyalistyczny Wityk, — póty walka z klerykalizmem prowadzona będzie na śmierć i życie, a zdrowy duch narodu zwycięży“. I niewątpliwie tym razem powiedział wielką prawdę socyalistyczny podżegacz.

Doktryna socyalistyczna jest mimo wszystkich dekoracyi antyreligijna i antykatolicka; z nią walkę na zabój katolicyzm, w interesie prawdy, w interesie ludzkości prowadzić jest zmuszony i chyba trzebaby zwątpić o przyszłości narodu, gdyby zdrowy duch narodu w tej walce nie zwyciężył. Mimo zatem wszelkich zapewnień socyalistycznych, że religia jest dla nich rzeczą prywatną, mimo pozy namaszczonego predykanta w misyach ludowych i mimo przekręconych frazesów biblijnych, mimo usilnych starań, aby udrapować się w jagnięcą skórę przyjaciół ludu, pazury wilcze i wilcza natura rewolucyonisty, podżegacza i ateusza mimowoli z poza tej powłoki wyziera i wierzącego człowieka przed prorokiem przestrzega.

Drugim szkopułem w agitacyi antisocyalistycznej jest niewątpliwie sojusz socyalizmu z żydostwem. Co z jednej strony stanowi potęgę socyalizmu — i organizacyę sprężystą i zręczność w agitacyi i pomoc pieniężną zawdzięcza w większej części partya elementom żydowskim — to z drugiej strony utrudnia pozyskanie szerokich mas. A masy wystawione tak długo na wyzysk żydowskich szynkarzy, kupców i lichwiarzy, nie uwierzą nigdy, by od sprzymierzeńców żydowskich mogło wyjść zbawienie narodu. Zwłaszcza w szerokich masach drobnych rolników i małomieszczan, antysemityzm dziś stał się środkiem ochronnym przed bakcylusem socyalizmu.

Wreszcie i wartość moralna samych prowodyrów utrudnia ich postępy. Podburzyć ludność ciemną, chwytać obiecankami cacankami umieją socyalni agitatorzy wybornie, pozyskać zdrowej części ludności stale dla idei nie umieją; na to potrzeba więcej, niż agitacyi, więcej, niż nienawiści, więcej, niż mrzonek; na to potrzeba poświęcenia, miłości, ideału. Oni tylko surogatami tych cnót rozporządzają. Im nie tyle o dobro robotnika, ile o zwycięstwo własne, zwycięstwo rewolucyi chodzi. Przekonały się o tem rzesze strajkujących górników w rewirze ostrawskim. Socyalistyczna agitacya naraziła kilkadziesiąt tysięcy rodzin na dotkliwą nędzę, a nie miała innego celu, jak tylko reklamę dla Daszyńskiego i jego sztabu. Szydła wyszły dziś z worka, a oburzenie robotników ostrawskich przeciw socyalizmowi jest dziś powszechne.

Takich rozczarowań sprowadza socyalizm wiele i wśród robotników naszych, którzy płacą potulnie cent po cencie, lecz gdy chcą w zamian za to coś odebrać, dostają odpowiedź: „Nie ma pieniędzy w kasie“. Wielka część członków najgorliwszych stowarzyszeń katolickich robotniczych, to właśnie byli członkowie socyalistycznych stowarzyszeń, którzy się na rzekomych dobrodziejstwach socyalizmu poznali.

Zresztą masy i tłumy dają porwać się zawsze zręcznym słowom mówców, kierować się jednak trwale dają tylko przez tych, którym zaufać mogą. A mogąż oni zaufać katylinarnym egzystencyom, jakich tyle rewolucyjna propaganda wydaje? Czyż to nie znanem w całej Galicyi, że naczelnik ruchu socyalistycznego utrzymywał bliskie stosunki z Kłosowskim, Kieszkowskim, a utrzymuje z dziennikarskimi spadkobiercami Zimy i spółki? Ludzie, którzy jednemu z byłych namiestników ofiarowali za pewną sumę pieniędzy mniej radykalną opozycyę antirządową, którzy za 300 zł. dali się kupić przez posła Lewakowskiego, jak to publicznie stwierdził w roku 1894 na kongresie lwowskim poseł socyalistyczny Kozakiewicz, to przecież osobistości, którym zdrowa część społeczeństwa nigdy nie uwierzy!

Zresztą oni dziś zgodni, jeżeli chodzi o agitacyę antispołeczną, antireligijną, jeżeli chodzi o negacye, ale czyż zgodni będą, gdyby przyszli do władzy, kiedy już dziś Daszyński uważa Kozakiewicza za ograniczonego, a z drugiej strony sam ma już w taktowniejszym o wiele i w każdym razie uczciwszym dr. Marku rywala niecierpliwego i spadkobiercę.

Tak samo jak między Dantonem, Maratem i Robespierrem przyszło do walki na zabój, jak reformacya XVI wieku stoczyła u nas wewnętrzną waśń, tak rozterki w łonie wojującego socyalizmu,

---

28)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron“)

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Jankowski nie zwrócił cale na te słowa uwagi, jakby nie do niego były mówione. Stał z głową podniesioną, patrząc w dal, na Kalksteina, który uwiązany do konia, odjeżdżał. I znowu jego wysoka postać powrozami skrępowana, górowała nad innemi. Z dwóch stron jadący dragoni trzymali powrozy, podtrzymujące go pod ramiona i plecy; a on za każdem stąpnięciem konia chwiał się; głowa opadała mu na piersi, to znów dźwigała; miała taki ruch, jakby żegnała i dawnych towarzyszów broni i marzenia dawne i całe dotychczasowe życie.

Samuel podniósł rękę i uczynił za nim znak krzyża świętego, co zoczywszy Flemming zaśmiał się w głos z wielkiem szyderstwem.

— Ongi — krzyknął — był łotr na krzyżu, a ty kładziesz krzyż na łotrze, cha cha!... Ale to mu nie pomoże nic....

Wskoczył na koń i popędził ze swoją czeredą. Niebawem i ci dragoni, którzy na straży pozostali, na dany znak opuścili jeńców i pognali za Flemmingiem. Jankowski z garstką swoich był wolny.

Poczęto zaraz obliczać straty. Zginęło kilku dzielnych, kilku zbiegło w popłochu ku Pogorzałej wsi; do końca, wraz z Jankowskim, wytrzymało dziesięciu.

— Ale gdzie jest Psota? — spytał nagle Samuel — widziałem, że padł, lecz może żyw jeszcze?

Poczęto szukać i znaleziono go tam, gdzie padł, wśród walki z Kleistem u stóp wzgórka, w zaroślach. Był nieprzytomny, ale dyszał jeszcze; z rany w piersiach sączyła się krew. Maryś objęła go ramionami, otuliła chuściną i siedziała tak nad nim, skostniała z zimna, sztywnym wzrokiem wpatrując się w obumarłą twarz rodzica.

— Tatuś! tatuś! — szeptała bezwiednie.

Wkoło nich długi czas wrzała walka; po nad głową Marysi gwizdały kule, ale ona nie widziała i nie słyszała nic, od momentu, gdy ujrzała Kleista rannym i ojca upadającego obok siebie, bez zmysłów.

Odciągnięto ją przemocą a dźwignięto rannego z ziemi. Jankowski kazał czterym najsilniejszym nieść go ostrożnie, ku Pogorzałej wsi. Wóz i konie wszystkie zabrał Flemming, tedy musiano pieszo iść, zwolna, jak za pogrzebem. Obok rodzica szła Maryś, krokiem sztywnym, wyprostowana. Chwilami porywał ją dreszcz tak gwałtowny, że aż szczęki z głuchym chrzęstem obijały się o siebie; czasem ręką zbroczoną w krwi ojca targała włosy bujne, rozplecione, okrywające ją jak płaszcz żałoby. Przez zaciśnięte zęby szeptała:

— Zabiłam matuchnę i rodzica.... i jego zabiłam!

Wzdrygnęła się całem ciałem i szła dalej w rozpaczliwem milczeniu.

Już blaski słońca gasły na zachodzie, gdy zbliżono się do pierwszych chałup Pogorzałej wsi.

Psota nagle poruszył się gwałtownie; z ust otwartych buchnęła krew. Ranny otworzył oczy, spoglądnął dokoła przytomnie i do Jankowskiego, który szedł opodal, ręką skinął.

Wstrzymano się moment. Jankowski pochylił się nad rannym, który z trudem bełkotał:

— Miejcie, panie, o duszy mojej pamięć, a otoczcie opieką tę, która duszę swą na straceniu oddała. Niech ją odzyszcze w pokucie...

Wzrokiem wskazywał na Maryś, która stała teraz z załamanemi rękami, bez ruchu.

Spojrzenie starca utkwiło w niej, przywrzało do tej postaci, rzucało iskry, i zwolna sztywniało, stawało się szklistem, aż zgasło....

Z chałup poczęli wybiegać wieśniacy, zrazu przerażeni; lecz widząc niezbrojnych, kupili się wkoło nich, ciekawie.

IV.
PO ZAMACHU.

Jeszcze Jankowski nie zdążył do Warszawy powrócić, gdy wieść o zniknięciu rezydenta Brandta do najwyższego stopnia wzmogła oburzenie wśród szlachty i niektórych panów możnych, wywołane porwaniem Kalksteina. Zdawało się, iż oburzenie to, niby ognista fala, rozleje się po całym kraju i wszystkich ogarnie. Nawet król, tym razem zupełnie szczerze, wyrażał głośno żal swój i gniew.

— Nikczemna zdrada — powtarzał — nikczemna! Potomność nie zechce wiary dać temu, co się w naszych oczach stało... To potworne!

Korzystając z takiego usposobienia Korybuta, tak sama królowa, jak podkanclerzy Olszowski, biskup Wierzbowski i kanclerz W. X. L. Pac, usiłowali skłonić go do stanowczych kroków.

— Należy wysłać natychmiast — radził Olszowski — nadzwyczajnego posła do Berlina, któryby tam na miejscu domagał się uwolnienia Kalksteina i siedział dopóty, dopóki tego nie uzyszcze...

— Tak będzie najlepiej — dorzucił Pac. — Ażeby zaś elektor nie mniemał, że to igraszki są, ja wyszlę nad granicę silny oddział litewskiego wojska.

Wierzbowski, który kanclerza nie lubił, a szczerości jego nie zbyt ufał, rzekł na to:

— Tak trzeba było odrazu uczynić, gdy o to błagał Kalkstein, gdy tego domagał się Jankowski. Nie byłoby się to stało, co teraz jest..

— A któż się tego spodziewać mógł! — wybuchnął Pac, bardzo z tej uwagi nie kontent.

Po pięknej, sędziwej twarzy biskupa przemknął smutny uśmiech:

— Ach, tak! — dodał z cicha — u nas tak zawsze. Nie spodziewamy się nigdy złego, a gdy nadejdzie...

— No, teraz — przerwał król, z miejsca powstawszy — działać będziemy... tak, działać! Waszmościowie, mówicie posła wyprawić... Dobrze to jest... ale kogo? co?...

Wymieniono kilka nazwisk senatorskich.

Król, stojąc, słuchał. Swoją małą, delikatną ręką szarpał, jak zwykle, koronki kołnierza i grubemi wargami mlaskał. Jego twarz biała, jakby nalana czy opuchła, wyrażała dręczący wysiłek myśli i niezadowolenie.

— Nie! — rzekł wreszcie — nie! Senatora żadnego... Sprawa jest ważna, nie przeczę... obelgę nam wyrządzono wielką, to pewna... Ale rzecz sama przez się i osoba owego Kalksteina za małe, aby aż senator... nie! A sam elektor? co? także za mały! On mi tu swoich kamerjunkrów nasyła, a jabym mu senatora słał! Za wielki honor, za wielki!

— Jabym mniemał — ozwał się Olszowski — że najlepszym byłby imóp. Wojciech Opacki, podkomorzy warszawski...

Na to nazwisko Korybut wyraźnie się skrzywił. Nie lubił on tych, którzy za przeszłego panowania zdobyli sobie zasługi i byli wiernymi pamięci Jana Kazimierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rosterki ukrywane dziś starannie, utrudniają jego zwycięski pochód.

Czy mamy jednakże stąd powód do tryumfu? Dziś chyba nie stronnictwom porządku i ładu należy tryumfować. Dziś raczej z tryumfem oni mogą swym przeciwnikom za Tertulianem ciskać w oczy: „Hesterni sumus et vestra implevimus omnia: urbes, insulas, castella". Gdzież bowiem dziś socyalistów nie ma? Są wśród robotników miejskich i wiejskich, są wśród małomieszczan i rzemieślników, są wśród rzemieślników i gospodarzy, są wśród adwokatów, lekarzy, profesorów i docentów, są wśród sług państwowych i urzędników, są wśród młodzieży akademickiej i gimnazyalnej. Dziś raczej zapytaćby się należało, gdzie ich nie ma? Oto owoce skrzętnej, umiejętnej, dziesięcioletniej niezmordowanej pracy! Oni pracowali i odnoszą tryumfy i odnosić je będą jeszcze długo, bo stronnictwa przeciwne jeszcze do systematycznej pracy albo wcale nie przystąpiły, albo pracują tak ślamazarnie, że o skutecznej akcyi na razie mowy być nie może. Z tem wszystkiem jednak wniósł w sypkie społeczeństwo galicyjskie ferment organizacyjny, wniósł walkę i życie i to jego jedyna dziejowa zasługa, jak wszystkich prądów rewolucyjnych. Pod obuchem socyalizmu pobudzą się siły odporne, siły żywotne, siły dodatnie w społeczeństwie, budzi się praca społeczna nad najistotniejszą warstwą społeczeństwa.

Galicyjskie społeczeństwo znajduje się na przełomie, na [illegible] próby swojej żywotności i dojrzałości. Jeżeli zdoła ją odbyć, jeżeli zdobędzie się do zbiorowej pracy pod sztandarem krzyża, niechybnie zgniecie socyalizm lub uczyni go nieszkodliwym. — A że zgnieść go może przy dobrej woli, tego dowodzi wydatna praca katolicko-socyalna w Tarnowie i jego okolicy, gdzie socyalizm upadł z kretesem tylko dzięki rozumnej polityce biskupa i kilku katolików czynu. Garść ludzi energicznych w 20-tysięcznem, w wielkiej części żydowskiem mieście umiała przewrotowej propagandzie skutecznie stawić tamę.

Z izby sądowej.

Kraków, 20 kwietnia.
(Po wyborach w Bocheńskiem.)

Przed trybunałem wyrokującym rozstrzygnięto tu dziś sprawę napadu i pobicia leśniczego Boratyńskiego w Kopalinach, majątku p. Mayersa pod Bochnią, jaki się wydarzył zaraz po wyborze ks. Stojałowskiego posłem do Sejmu. Czterej oskarżeni zostali skazani na ciężkie więzienie od 6 do 15 miesięcy i na odszkodowanie dla Boratyńskiego w kwocie 500 koron.

KRONIKA.

Lwów 21 kwietnia.

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się we środę 25 kwietnia o godzinie 10 rano. Na porządku dziennym znajduje się 42 spraw, między niemi pierwsze czytanie wniosku p. Potoczka o włościach rentowych, weryfikacya wyboru posła z miasta Lwowa (dra Piątka), sprawozdanie komisyjne o krajowej szkole gospodarstwa leśnego, o szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie, wnioski p. Pilata w sprawie wychodźtwa robotników rolnych do Niemiec, wreszcie trzydzieści kilka sprawozdań komisyjnych o rozmaitych petycyach.

Wiadomości urzędowe. Cesarz podniósł do ściślejszej klasy rangi dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego Lucyana Tatomira i dyrektora seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, radzcę szkolnego Romana Vimpellera.

Minister sprawiedliwości mianował radzców sądu krajowego i naczelników sądów powiatowych Franciszka Sypowskiego z Milówki do Andrychowa, Stanisława Kunię z Ulanowa do Skawiny, dalej zamianował radzcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych adjunktów Hipolita Smoleckiego w Gorlicach i Aleksandra Borowieckiego w Brzesku z pozostawieniem ich w dotychczasowych miejscach służbowych; zamianował wreszcie sędziami powiatowymi sekretarza sądowego Józefa Schneidra w Krakowie dla Milówki i adjunkta sądowego dra Maxymiliana Chilewskiego w Tarnobrzegu dla Ulanowa.

Minister oświaty mianował profesora gimnazyalnego w Tarnowie Józefa Gebhardta nauczycielem głównym w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie.

500-letni jubileusz kolegiaty tarnowskiej. Piszą z Tarnowa: Dnia 17 kwietnia upłynęło pięćset lat, jak przy tutejszym kościele, niegdyś tylko parafialnym, a od stu lat katedralnym, utworzył ówczesny biskup krakowski, Piotr II Wysz Radoliński, kolegiatę złożoną z kilku prałatów i kanoników. Jestto data ważna przedewszystkiem dla tutejszej kapituły, w dalszym zaś zakresie dla całej także dyecezyi. Z tego powodu będziemy ją niebawem święcili uroczystem nabożeństwem we wszystkich kościołach, połączonych węzłem duchownym z tutejszą katedrą.

Ślub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbędzie się dnia 28 bm. o godz. 11 z rana ślub panny Kazimiery Rawerówny, córki dyrektora gimnazyum p. Karola Rawera, z p. Zygmuntem Poźniakiem, adjunktem Banku krajowego.

Ślub panny Jadwigi Piechówny z p. Władysławem Ossowskim odbędzie się d. 28 bm. w klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie.

Zmiana własności. Dobra Krechowce tuż pod Stanisławowem nabył od barona Romaszkana p. Feuerstein.

Proces o defraudacye w Wieliczce. Prokuratorya państwa w Krakowie wygotowała już także akt oskarżenia przeciw Seidenfranowi i postawiła wniosek, aby rozprawę przeciw niemu przeprowadzono łącznie z rozprawą przeciw Wilhelmowi Kochowi i spólnikom. Wobec tego jest zupełnie możliwem, że rozprawa odbędzie się w pierwotnie oznaczonym terminie, t. j. dnia 25 bm. Zatem jako oskarżeni stanęliby przed sądem przysięgłych w Krakowie: 1) Wilhem Koch, lat 56, kupiec, były burmistrz i były dyrektor kasy oszczędności w Wieliczce, 2) Floryan Nowacki, lat 71, były burmistrz Podgórza i b. dyrektor kasy wielickiej, 3) Włodzimierz Kompit, lat 55, rodem z Pragi, były buchalter tej Kasy, 4) Alter Linker, 55 lat, kupiec, 5) Salamon Wimmer, lat 58, przedsiębiorca budowlany, 6) Markus Blatt, 49 lat, handlarz zbożem, 7) Maurycy Waldmann, lat 58, handlarz sianem, 8) Chaskel Grossmann, lat 61, rzeźnik i 9) Abraham Seidenfrau, przemysłowiec. Prócz pierwszych trzech, pozostałych 6 jest religii mojżeszowej.

W sprawie rewizyi klasztoru w Kętach — jak zapewnia *Czas* — krakowska prokuratorya państwa wdrożyła dochodzenie karne przeciw inspektorowi policyi w Kętach, który w towarzystwie ojca Aratenówny wtargnął do klasztoru, aby szukać zaginionej neofitki.

Pożar nawiedził w niedzielę wielkanocną wieś Hrehorów koło Monasterzysk i zrządził wielkie spustoszenia. Spaliło się przeszło 40 gospodarstw włościańskich oraz około ośmset korcy zboża.

W sprawie dochodzeń karnych, będących w związku z likwidacyą galic. Banku kredytowego, donosi *Gazeta Narodowa* następujące szczegóły: Syndykat małych akcyonaryuszy, nie mogąc za pomocą ogłaszanych komunikatów wywrzeć pożądanego wpływu na opinię publiczną i skłonić głównych akcyonaryuszy do wykupienia od członków syndykatu ich akcyi, postanowił wydać osobną broszurę w tej sprawie, jednak nie całą odrazu, ale rozdziałami. Pierwszy rozdział złożono w drukarni w Wielką Środę i odbitkę szczotkową z niego przesłał zastępca prawny syndykatu jednemu z likwidatorów wraz z listem, w którym oznajmił, że jeżeli drobni akcyonaryusze nie zostaną zaspokojeni, w takim razie ów początek broszury rozdany zostanie między publiczność. Likwidator ów pokazał ową odbitkę wraz z listem ks. Sapieże, a on zadecydował, aby wniesiono doniesienie do prokuratoryi o wymuszenie. Opowiadają w mieście, że także ów syndykat małych akcyonaryuszy ma niebawem udać się do prokuratoryi z prośbą o wdrożenie śledztwa w sprawie likwidacyi Banku kredytowego na podstawie nowo wykrytych faktów.

Tyle doniosła w tej sprawie *Gazeta Narodowa.* Z drugiej strony jednak otrzymujemy od reprezentanta wspomnianego syndykatu dr. Leszka Majewskiego wyjaśnienie, że i cel syndykatu jest całkiem inny niż zmuszenie głównych akcyonaryuszy do wykupna od członków syndykatu akcyj i sprawa z wysyłką odbitki szczotkowej początku broszury miała się zupełnie inaczej, niż ją w powyższem doniesieniu *Gazety Narodowej* przedstawiono.

Syndykat ów zawiązał się mianowicie celem dochodzenia niewyjaśnionych do tej pory p o w o d ó w n a g ł e g o u p a d k u galic. Banku kredytowego i bronienia się przed szkodą wynikłą z posiadania jego akcyi, j e ż e l i t a s z k o d a p o w s t a ł a z n i e r z e t e l n o ś c i l u b l e k k o m y ś l n o ś c i z a r z ą d u b a n k u.

Co się zaś tyczy wysyłki początku broszury, to zarządził ją poseł dr. Wielowieyski, gdyż pragnął postępować lojalnie wobec dawnego zarządu i dlatego przesyłając odbitkę jednemu z likwidatorów wystosował doń prośbę, by zapytał członków dawnego zarządu, czy nie mają do sprostowania jakichś niedokładności w tym artykule przed jego ogłoszeniem. Na to nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Bądź co bądź z faktu, że sprawa galic. Banku kredytowego oparła się o sąd karny, będzie skandal na wielką skalę, uciecha dla wszystkich socyalistów, radykałów, tromtadratów i wszelkiego rodzaju żywiołów skrajnych, będzie wzajemne obrzucanie się błotem, ale pożytku dla kraju z tej akcyi prawdopodobnie nie będzie żadnego, chyba ten jeden, że odtąd prezesi i członkowie rad zawiadowczych jakiegokolwiek banku będą pamiętali o tem, aby nie tylko być malowanymi dygnitarzami bankowymi, brać tantyemy i znaki obecności (marque de presence), ale bacznie pilnować tego, co się w banku dzieje, kontrolować działalność dyrekcyi i zapobiegać temu, aby nie działy się nadużycia, które potem prowadzą do likwidacyi instytucyi i do dochodzeń karnych.

Zaręczyny. Panna Janina Bloch, której siostra jest żoną p. Józefa Kościelskiego z Miłosławia w Poznańskiem, zaręczyła się z dr. Kostaneckim, profesorem anatomii na uniwersytecie krakowskim.

Koncert polski, który miał się odbyć w czasie wystawy w Paryżu, nie dojdzie do skutku, a właściwie został przez urządzającego go, p. Młynarskiego, dyrektora opery warszawskiej, odroczony do sezonu powystawowego. Powody tego kroku wyjaśnia p. Młynarski w *Kuryerze warszawskim.* Zarząd wystawy przeznaczył na koncert ten tylko 2 godziny, i to z przerwą, bo od 3 do 4 popołudniu i od 9 do 10 wieczorem, a nadto zastrzegł sobie, że mają być grane same utwory lekkie. Koszta zaś byłyby bardzo znaczne. Pomijając wynagrodzenie orkiestry za próby, każda po 1.000 fr., a powinno ich być od 4 — 5-ciu, właściciel sali koncertowej Vieux Paris na wystawie żąda za każdy koncert gwarancyi po 2.000 fr., dochodu zaś wcale nie zapewnia. Następnie kilka tysięcy franków wydanoby na wynagrodzenie solistów i na reklamy w pismach bez których reklam niepodobna liczyć na powodzenie. Słowem koszt urządzenia tych dwóch godzin muzyki polskiej wyniósłby 12 — 15.000 f. W obec tego p. Młynarski odstąpił od pierwotnego zamiaru a natomiast zamyśla w zimowym sezonie urządzić koncert muzyki polskiej poważnej, bez krępujących go warunków, z okiestrą Colonne'a lub Lamourexa-Chemillarda, i ma nadzieję uzyskać współudział Barcewicza, Melcera, panny Korolewiczówny, Stojowskiego, a może i Kochańskiej i Paderewskiego.

Z funduszu, przeznaczonego na urządzenie koncertu w czasie wystawy, ofiarował p. Młynarski w obec zmienionego planu 2.500 rubli na cele wydawnicze, a to 1000 rb. na druk kilku utworów polskich na orkiestrę, by im ułatwić wprowadzenie do programów koncertowych za granicą, i 500 rb. na wydawnictwo opery Moniuszki „Hrabina".

Z tego faktu okazuje się, jaką nikczemną nienawiścią pałają do naszego narodu wszystkie oficyalne sfery republikańskiej Francyi. Przecież jak świat światem, nie słyszano jeszcze takiej propozycyi, żeby koncert się składał z 2 godzin, rozdzielonych między sobą kilkagodzinową przerwą. Propozycya ta odrazu pokazuje, że dyrekcyi wystawy paryskiej nie szło o co innego, jak tylko o szykanę, o zamanifestowanie wprost nienawiści swojej do narodu polskiego.

Z Krakowa nam piszą: W tutejszej szkole sztuk pięknych dla kobiet p. Tolli Certowicz rozstrzygnięto doroczny konkurs za akt rysunkowy. Pierwszą nagrodę 100 koron otrzymała p. Marya Niedzielska z Żytomierza, drugą 80 koron p. Stanisława Kosińska z Krakowa, a trzecią 50 koron p. Celina Wiśniewska także z Krakowa.

Wielki strejk robotników budowlanych w Nowym Sączu zapowiada krakowski *Naprzód* i ostrzega wszystkich robotników budowlanych, aby na razie nie przyjmowali w Nowym Sączu roboty. A jeżeli robotnikom tym i ich rodzinom dokuczy głód — co mają wtedy zrobić? Tego *Naprzód* nie pisze.

Dola emigrantów do Prus. Wczoraj telegram z Krakowa doniósł o zawodzie, jakiego doznali robotnicy galicyjscy, którzy udali się do Prus za zarobkiem. *Czas* podaje o tem następującą obszerniejszą relacyę: Do krakowskiej dyrekcyi policyi zgłosił się wczoraj Jakób Ryszka, lat 27 liczący, rodem z Cholerzyna, i opowiedział koleje, jakie robotnicy rolni z Galicyi przechodzą niejednokrotnie w Prusach. Jakób Ryszka wyjechał z początkiem lutego b. r. do Prus, wysłany przez jedno z krakowskich biur wywiadowczych. Ugoda opiewała, że Ryszka będzie użyty do robót polnych i otrzyma za sezon roboczy wynagrodzenie 120 marek. Ryszka wyjechał z partyą robotników, liczącą 35 ludzi, eskortowaną do Mysłowic przez reprezentanta firmy wywiadowczej; w Mysłowicach odebrał ich ajent niemiecki i przewiózł do Hanoweru, gdzie ich ulokowało u siebie biuro Eikhofa. Do biura przychodzili, jakby na targ niewolników, rozmaici pracodawcy i wybierali najlepszy towar, płacąc za każdego wybranego rolnika po 25 marek. Ryszka dobrze określa tę transakcyę, mówiąc po prostu: „Niemcy nas po jednemu kupowali", a każdy kupiony traktowany był zaraz jak nieludzka istota. Partya spostrzegła się zaraz, że nie uzyska zapowiedzianej płacy i pracy; wychodźcy zatem oświadczyli Eikhofowi, że są niezdolni do roboty w mieście i dlatego wolą powrócić do domu. Eikhof zemścił się na „buntownikach", oddał ich w ręce policyi i zatrzymał ich książki robotnicze, rzekomo dla zapewnienia sobie zwrotu kosztów przewozu. Policya naturalnie nie mogła wychodźców więzić i puściła ich wolno, nakazując wszakże, aby się wystarali o odzyskanie książek robotniczych, gdyż bez nich jako włóczęgi będą aresztowani. Robotnicy znaleźli zajęcie w okolicznych dworach i tu otrzymali się przy pracy zaledwie 2 tygodnie, bo dłużej trzymać ich nie chciano z powodu braku dokumentów. Zarobek dwutygodniowy nie wystarczył na pokrycie kosztów powrotnej podróży, musieli więc o żebraczym prawie chlebie piechotą wracać do domu. W tej partyi byli także ludzie z Bocheńskiego. Biuro krakowskie oświadczyło Ryszce, że napisze do Prus po zatrzymane książki robotnicze.

Zbrodnia w Chojnicach. Poszlaki przeciw aresztowanemu rzezakowi rytualnemu Wolfowi Izraelskiemu rosną. Chociaż on stanowczo wypiera się jakiegokolwiek udziału w strasznej zbrodni, spełnionej na studencie Winterze, przecież stwierdzono, że kilkunastoletnia córka Izraelskiego wkrótce po morderstwie odjechała z jakimś pakietem, którego, mimo, iż był dość ciężki, nikomu z rąk swoich oddać nie chciała. Stwierdzono również, że żona Izraelskiego po morderstwie myła skrwawioną bieliznę. Córka Izraelskiego wkrótce po owym wyjeździe powróciła do Chojnic.

Komisarza kryminalnego Wehna, który już był odjechał do Berlina, gdyż nie miał nadziei na wykrycie nowych szczegółów — zawezwano telegraficznie napowrót do Chojnic, gdy się znalazła głowa Wintera i domniemany sprawca morderstwa. Przy bliższem badaniu głowy, nabrano przekonania, że w miejscu, gdzie ją znaleziono, mogła ona leżeć najwyżej dwie doby. Gdyby było inaczej, rozdziobałyby ją kruki, licznie tam krążące, a przynajmniej znajdowałaby się w takim stanie gnicia, że nie możnaby rozpoznać, że to głowa Wintera. Tymczasem ciało na niej było zupełnie świeże, z wyjątkiem szyi, w miejscu przecięcia. Świeżość ciała jest tak uderzająca, że nasuwa się jedyne przypuszczenie, iż głowa była konserwowana w lodzie i dopiero po trzech tygodniach podrzucono ją do rowu koło jeziora mnichowskiego. Znaleziono tam także i wątrobę Wintera, ale mocno nadpsutą.

Ankieta dla reformy aptekarstwa obradowała wczoraj w Wiedniu i wyraziła życzenie, aby nadawanie koncesyj osobistych praktykowało się tylko pod warunkiem, iż równocześnie zaprowadzonem będzie przymusowe zabezpieczenie farmaceutów. Uznano również konieczność zaprowadzenia nowego regulaminu dla gremiów, a co do warunków pracy farmaceutów, zajętych w aptekach, zażądano ścisłego przestrzegania przepisów hygieny i nie przeciążania farmaceutów pracą. Ankieta oświadczyła też, że przyjmowanie kobiet do zawodu aptekarskiego nie jest wskazanem, a to ze względu na liczne trudności zawodowe.

Rzadka operacya. Chirurg w Łodzi dr. W. dokonał niedawno nadzwyczaj rzadkiej operacyi — zaszycia serca, przebitego nożem. Pacyent, któremu nałożono na serce kawałek skóry i zaszyto je, ma się jak najlepiej, a operowany organ funkcyonuje zupełnie prawidłowo. Dr. W. o tym wypadku wygłosi odczyt na zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie.

Usiłowane otrucie. Andrzej Grzybek pełnił służbę przesuwacza wagonów przy kolei państwowej w Stróżach, a mieszkał u tamtejszych włościan Kmaków. Niedługo między Grzybkiem a 23-letnią Kmakową, matką trojga dzieci, zawiązała się bliższa znajomość, która doprowadzała zdradzonego męża do rozpaczy. Z czasem Grzybek i Kmakowa postanowili pozbyć się niedogodnego im męża, otruć go, lub zabić, a złączyła się z nimi w spółkę w tym zamiarze także matka Kmakowej, 65-letnia Apolonia. Obie kobiety postarały się o truciznę i podały ją z napojem Kmakowi; gdy dawka nie skutkowała powiększyły ją za drugim razem, ale i ta nie zabiła nieszczęśliwego człowieka, tylko przyprawiła go o chorobę. Tymczasem wspólnik zbrodni, Andrzej Grzybek, jako dzienny wyrobnik, przeniósł się do Krakowa i stąd listownie porozumiał się z Kmakową, co do nowej próby otrucia. Truciznę zdobyto już, a Kmakowa postanowiła w ten sposób przeprowadzić zamach na życie męża, żeby mu zadać dużą dozę trucizny, a potem wyprowadzić na pole, gdzie miał rzucić się na niego wynajęty chłop i pobić ciężko, tak aby nieuniknioną śmierć upozorować pobiciem. Tymczasem policya krakowska położyła swoją rękę na tej sprawie, aresztowała przed kilku dniami Andrzeja Grzybka, a w czwartek na zlecenie dyrekcyi policyi, aresztowano w Stróżach zbrodniarki matkę i córkę. W ten sposób ocalono życie Kmakowi i uchroniono go przed uknutym na jego życie zamachem. Dalsze dochodzenia są w toku.

Bicykl w Chinach. Chińczycy nie mogą się jeszcze oswoić z widokiem roweru. Na widok tej piekielnej maszyny, czują strach zabobonny. To też dziwaczne nazwy dają rowerom, jak: „posłaniec z piekła", „fruwająca maszyna", lub „smok latający".

Zmarli. W Krakowie Henryk Niewiarowski b. właściciel dóbr, b. długoletni prezes rady powiatowej gorlickiej, powstaniec z r. 1863, lat 69; Katarzyna z Dobrowolskich Krokowska, wdowa po dzierżawcy dóbr, lat 84; Kazimierz Saryusz Zaleski, urzędnik krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń lat 42. — W Stanisławowie Bolesław Kostecki, syn inspektora szkolnego, lat 19.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. 18+ R. Bar. 774. Spadn. Pogoda.

Oj, nie ma dzieci już! Maleńki synowiec gramoli się na kolana stryjaszka, który przed chwilą ofiarował mu pakę książek.

— Stryjaszku — rzecze cichutko — co też kosztują książki, któreś mi podarował?

— Dwanaście reńskich.

— Niech je stryjaszek odemnie odkupi ze dwa reńskie, mój stryjaszku!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Kordyan", poemat dramatyczny w 10 obrazach Juliusza Słowackiego, wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. W niedzielę po południu „Polowanie na zięciów", wieczorem „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach Soupego. W poniedziałek „Tosca". We wtorek „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Jakóba Offenbacha. We środę „Tosca". We czwartek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj u nas po raz pierwszy „Tosca" Wiktoryna Sardou jest melodramatem, w którym stary mistrz sceny złożył dowód, że nawet człowiek obdarzony w pewnym kierunku tak wielkim talentem, jak Sardou, może, zagalopowawszy się, popełnić niezręczność w swoim własnym fachu. Fabuła sztuki polega na tem, że pewna śpiewaczka, Toska, z przekonań i stosownie do swych potrzeb materyalnych rojalistka, kocha się w malarzu republikaninie, który w domu swoim przechowuje niebezpiecznego rewolucyonistę, ściganego przez władze. Prefekt policyi obudza w Tosce zazdrość i gdy namiętna ta osoba udaje się do mieszkania kochanka, aby tam przekonać się o jego zdradzie, w te tropy biegnie za nią prefekt, otacza dom malarza policyą i wpada do mieszkania tak nagle, że ów szukany przez policyę rewolucyonista ma zaledwie czas schować się do jakiegoś podziemnego lochu. Prefekt nie znalazłszy w pierwszej chwili ptaszka, radzi sobie w ten sposób, że w sąsiednim pokoju każe torturować malarza i tak pod grozą jego mąk i śmierci wydobywa z Toski wyznanie, gdzie jest ów rewolucyonista. Znalazłszy go tam jednak martwym, wtrąca prefekt malarza i śpiewaczkę do więzienia, a potem oświadcza się jej ze swoją miłością i za wzajemność obiecuje ocalić życie kochanka. Po długiej walce Toska się zgadza, prefekt w jej obecności wydaje komendantowi straży rozkaz rozstrzelania malarza, ale ślepymi nabojami, a potem wręcza Tosce paszport na wyjazd za granicę razem z malarzem. W chwili jednak kiedy już myśli, że chwyta w objęcia ofiarę swej żądzy, Tosca przebija go nożem. Równocześnie daje się słyszeć warkot bębna. Jest to pobudka przed egzekucyą, więc Toska biegnie, ażeby tam wedle poleceń wydanych komendantowi żołnierzy, zabrać pozornego trupa. Ale tu pokazuje się, że podstępny prefekt wydając rozkaz komendantowi, zdołał niepostrzeżenie dla Toski polecić mu przecież rzeczywiste wykonanie wyroku, tak, że śpiewaczka znajduje nie pozornego, lecz rzeczywistego trupa kochanka.

Na tle tych wypadków rozwija Sardou wszystkie dobre i złe strony swojego talentu. Tylko, że podczas, gdy złe, jak np. pobieżna charakterystyka, brak pogłębienia itp. są w „Tosce" takie same, jak w innych sztukach tego autora, strony dobre, jak dowcip, zręczność w prowadzeniu akcyi scenicznej, jej dramatyczność i spryt w gromadzeniu efektów, albo są w pełnym zaniku, albo doszły u starego dramaturga do przesady wprost nieraz niesmacznej. Ogólny charakter sztuki jest ten sam, co w innych jego, tzw. historycznych dramatach i przypomina pod tym względem szczególnie „Madame sans gêne" tem, że ciągle zderza on ze sobą swiat legitymistów i świat republikański i tem, że obydwa tematy sąsiadują z sobą historycznie, gdyż i „Madame sans gêne" i „Tosca" należą do czasów wschodzenia na horyzont gwiazdy Napoleona I. Co zaś do psychologicznego charakteru fabuły, to podobną jest „Tosca" do „Pameli", tylko że „Pamela" ma więcej humoru, a „Tosca" jest melodramatyczną. We wszystkich tych historycznych sztukach występuje Sardou jako republikanin i zwala zawsze zarówno sumienność, jak wszelkie zło na barki historycznych przedstawicieli władzy. Ale w „Tosce" tendencya zohydzenia wszelkiej władzy kościelnej i państwowej wyłazi na wierzch niesłychanie niezgrabnie. Osobliwie przekpiwanie religii w sposób nadzwyczajnie pospolity czyni bardzo nieprzyjemne wrażenie. Sztuka ta napisana dla Sary Bernhard, przekpiwa właściwie świat papieski z czasów bitwy pod Marengo, i aby nie gorszyć słuchaczy, przemieniono dla sceny polskiej dwór papieski na dwór królowej Neapolu, co oczywiście pociąga za sobą nonsensa historyczne, przy których wybryki antipapieskich uczuć jako niewytłómaczące się, rażą tem bardziej. Gdyby jednak wynieść się bardzo wysoko ponad przekonania i ostrze krytyki zwrócić tylko ku wykonaniu sztuki, to nawet przy zastosowaniu najskromniejszych wymagań nie podobna nic powiedzieć na korzyść jej autora jako dramatopisarza. Sceny o podkładzie psychologicznym jak indagacya Toski na balu dworskim i w mieszkaniu malarza, lub scena miłosnych ataków prefekta na śpiewaczkę są niewyzyskane zupełnie i czcze, pomimo wyszafowania niesłychanie pretensyonalnych frazesów. „Tosca" jako zupełnie niemal głupia figura nie budzi żadnego współczucia. Tam zaś, gdzie idzie autorowi o efekta czysto sceniczne, buduje on je tak niezgrabnie, tak zaraz widać, że to nie efektowny moment, lecz robota obliczona na brutalny efekt, że słuchacz z trochę delikatniejszymi nerwami, doznawać musi uczucia wstrętu. W pierwszym akcie np. każe Sardou malarzowi podczas malowania obrazu w kaplicy, romansować z kochanką, w czem mu dopomaga zakonnik. W czwartym zaś „Tosca" zabiwszy prefekta po scenie namiętności stawia mu koło głowy dwie świece i kładzie na piersiach duży krucyfiks. Oto dwa przykłady roboty scenicznej w „Tosce". Pierwsze ma być próbą ryzykownego wydobycia dramatycznej tendencyi, a drugie tzw. efektownem zakończeniem aktu.

Grano sztukę nierówno i tylko o pani Zapolskiej można powiedzieć, że podniosła swoją rolę tytułową ponad niski poziom, usiłując ją motywować charakterystyką, mimiką i w ogóle grą, pełną inteligencyi. Reszta ról pozostała na swojej własnej wyżynie; prawda, że żaden z naszych artystów niczego nie popsuł, ale życia w te manekiny żaden wlać nie zdołał. Sztuka, jako kostyumowa pod względem wystawy wypadła dobrze a staranna reżyserya postarała się o wcale znośne tempo. Ze jednak nie zdołała ona wywołać w publiczności dobrego wrażenia, to już wina tych błędów, o których wspomnieliśmy powyżej. Pociągnięta sławą autora, zgromadziła się publiczność bardzo licznie, ale stary Sardou zawiódł oczekiwania. *S. W.*

* **Galicya w obrazach.** Zbiór fotografij najbardziej uwagi godnych miast, okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki. Zebrał i wydał K. Woźniak. Kraków. Tego eleganckiego wydawnictwa wyszedł zeszyt 3 i 4, zawierające pięknie wykonane fotodruki osobliwości Krakowa, zwłaszcza z Wawelu. Objaśnienia dodane do obrazów są pióra profesora Łuszczkiewicza, znanego naszego archeologa. Całe wydawnictwo obejmie przeszło 20 zeszytów w cenie po 60 hal., a trafny dobór materyału i dbałość o estetyczną stronę powinny mu zapewnić jak najszersze rozpowszechnienie.

Głosy publiczności.

Na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie zainicyowały bawiące w Abbazyi panie polskie: hr. Marya Kwilecka i hr. Zdzisława Tarnowska pomiędzy gośćmi polskimi składkę, której rezultat w kwocie 162 złr. nadesłał p. Adam Obertyński, właściciel willi Habsburg w Abbazyi na ręce ks. Londzina w Cieszynie. Mianowicie złożyli: hr. Marya Kwilecka 15 złr., p. Stefan Sękowski 25, p. Franciszek Brzezowski 10, księżna Czartoryska 5, hr. M. Baworowska 5, hr. Janowa Tarnowska 15, hr. Zdzisławowa Tarnowska 15, hr. Potulicka 3, p. O. Łączyńska 10, panna Rajkiewiczówna 3, p. Wł. Tustanowski 10, p. Adam Obertyński 3, p. A. M. 5, panna Piotrowska 5, p. Ryszard Janicki 3, N. N. 5, N. N. 5 i ks. Paweł Sapieha 20. Za tak hojny datek jakoteż za życzliwą pamięć o gimnazyum polskiem w Cieszynie składa łaskawym ofiarodawcom najserdeczniejsze dzięki *Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z.) Ogłoszony właśnie bilans kolei północnej za rok ubiegły wywarł w sferach giełdowych bardzo niekorzystne wrażenie. Tak niepomyślnego bowiem bilansu nie miała ta kolej od lat czternastu. Dość powiedzieć, że podczas gdy w roku 1898 główne linie kolei północnej przyniosły 10,521.668 złr., to w roku ubiegłym spadł ten dochód na 7,362.322 złr. Różne okoliczności złożyły się na tak fatalny wynik, mianowicie stagnacya w ruchu towarowym, obniżenie taryf frachtowych, ogromny wzrost wydatków administracyjnych już to skutkiem polepszenia płac personalu, już to skutkiem skrócenia czasu służby, wymuszona przez rząd dotacya funduszu na nowe budowle kwotą 900.000 złr., wziętą z dochodów bieżących, wreszcie wzrost ciężaru podatkowego. Tytułem podatku zarobkowego wraz z dodatkiem zapłaciła kolej północna w roku ubiegłym sumę 3,677.354 złr., a zatem o 651.957 złr. więcej, niż za rok poprzedni. — Fatalny ten wynik bilansowy kolei północnej odbije się niekorzystnie także na budżecie państwowym, gdyż tytułem udziału swego w dochodach tej kolei nie otrzyma państwo ani grosza, zaś w budżecie na rok bieżący preliminowano z tego tytułu sumę 800.000 złr.

Akcyonaryusze kolei północnej otrzymają za rok ubiegły dywidendę 135 złr. 25 ct., a zatem o 12 złr. zmniejszą, niż za rok 1898. Jakkolwiek w sferach giełdowych spodziewano się, że tegoroczny bilans będzie mniej korzystny od zeszłorocznego, to jednak nie myślano, że pogorszenie będzie tak znaczne. Rozumie się samo przez się, że kurs akcyi kolei północnej obniżył się. Na targu walorów żelaznych nastało pewne polepszenie, wystawiony na sprzedaż materyał znalazł rychło nabywców, ku końcowi zaś obrotów nadeszły nawet dosyć znaczne zlecenia zakupna z Czech, skutkiem czego dalszy spadek tej kategoryi papierów został powstrzymany. W akcyach kredytowych robiono dosyć znaczne transakcye. Na kurs ich wpłynęła korzystnie wiadomość, że dziś odbyła się konferencya tutejszych przedstawicieli grupy Rotszyldowskiej w sprawie emisyi nowej partyi węgierskiej renty złotej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 230·50, węgierskie 183·75, Anglobanki 121·50, Uniony 149·25, Bankvereiny 132·00, Länderbanki 113·90, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 136·25, Elbethale 122·75, Renta papierowa 99·05, srebrna 98·95, austryacka złota 98·70, austr. renta wal. kor. 98·75, węgierska złota 97·40, węgierska renta wal. kor. 93·65, dukat 11·37, frankówka 19·27, marki 23·64, ruble 2·55¼.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 19 kwietnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 489 sztuk. Wołów (średniej jakości) 101 sztuk, buhai 7, krów 18, świń tucznych 152 sztuk, prągskich 148, wiedeńskich 63. Notowano ceny: za woły 57—64 kor., buhaje 52 do 60, krowy (za sztukę) 170 do 242 k. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Pp. Katz 58—64, Lastawiecki 57 (za krowy) 170—242, Gnoiński 52, Gniewosz 52 do 55, A. Stein 60—62. Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

B i u l e t y n o stanie zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego. Wczoraj o godzinie 9-tej wieczorem: Siły ciągle opadają, spiączka, oddech szybki i mozolny, przytomność zachowana, chory pokarmy i leki przyjmuje. Stan groźny. — Dziś o godzinie 10-tej rano: Osłabienie wielkie, spiączka ciągle trwa, oddech przyśpieszony, przytomność zachowana. Dostojny pacyent bierze zadziwiająco żywy udział w modłach porannych. Stan ciągle groźny, ale nie beznadziejny. *Dr. J. Wicskowski.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Tarnów 21 kwietnia. W tutejszej Radzie powiatowej odbyło się zgromadzenie obywateli z powiatów dąbrowskiego i tarnowskiego. Zebrani uchwalili wnieść petycyę do Sejmu z prośbą o poparcie sprawy budowy nowej kolei z Tarnowa do Szczucina. Nadto oświadczono się za przyspieszeniem regulacyi Nowego Brnia.

Kraków 21 kwietnia. Przed trybunałem wyrokującym sądu karnego rozpoczął się dziś proces przeciwko p. Halskiemu, byłemu dyrektorowi Towarzystwa handlowego w Krakowie, oskarżonemu o rozmaite nadużycia, które to towarzystwo doprowadziły do ruiny.

Wiedeń 21 kwietnia. Dziś rano odbyła się na Schmelzu doroczna wiosenna parada wojskowa. Obecnym był Cesarz, ks. Ruprecht bawarski i ks. Maksymilian badeński, arcyksiążęta i generalicya.

Były dyrektor opery nadwornej Jahn umarł dziś.

Berno morawskie 21 kwietnia. W ciągu obrad nad budżetem szkolnym w Sejmie p. Sileuyi oświadczył, że w razie gdyby niemiecka większość sejmowa nie odpowiedziała kulturalnym życzeniom Czechów, posłowie czescy zdecydowani są pracom Sejmu przeszkodzić. Wszystko, co się dzieje w Sejmie, znajdzie odgłos w Radzie państwa. Także akcya ugodowa w takim razie spełznie na niczem i normalne funkcyonowanie parlamentu stanie się niemożliwem. Czesi spodziewają się jednak, że przyjdzie jeszcze do ugody.

W odpowiedzi na uczyniony niektórym nauczycielom niemieckim zarzut, jakoby objawiali anti austryackie zapatrywania, zaznaczył p. Fuchs, że okrzyki na cześć Bismarka bynajmniej jeszcze tego nie dowodzą. Mówca zwraca uwagę na to, że Cesarz austryacki za kilka dni przyjmowany będzie z entuzyazmem w Berlinie. Zwracając się do p. Silenyego, oświadcza mówca, że należałoby żałować, gdyby ugoda nie przyszła teraz do skutku, bo ucierpiałyby na tem obydwie narodowości. Chcąc się zgodzić, musi każda z obu stron nieco ustąpić, pokój byłby jednakowoż niemożliwym, gdyby Niemcom nie dozwolono nawet wypowiadać swojego zdania. Mówca oświadcza imieniem lewicy, że nie pozwoli się terroryzować pod żadnym warunkiem. P. Perek wyraził ubolewanie, że okrzyki na cześć Bismarka dały się słyszeć w kraju, w którym leży Nikolsburg (oklaski na prawicy). (Aluzya do tego, że w Nikolsburgu dnia 26 lipca 1866 między Prusami a Austryą, zawarty został preliminarz pokoju, który ostatecznie utrwalo-

ny został traktatem praskim z dnia 23 sierpnia tegoż roku. *Przypisek Redakcyi Przeglądu*). Co do akcyi ugodowej, to mówca stwierdza, że dotychczas nie osiągnięto żadnych pozytywnych rezultatów, a Czesi nie wierzą wogóle, żeby Niemcy brali akcyę ugodową na seryo. Mówca wymienia w końcu okręgi, w których mimo większości czeskiej, wybrano niemieckich delegatów do Rady szkolnej i kończy swoją kilkogodzinną mowę o godzinie 12-tej w nocy.

Londyn 21 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Simli, że głód w Indyach nieustannie się szerzy, szczególnie w okręgu Bombay. Obecnie $5^1/_2$ miliona ludzi pobiera wsparcia rządowe.

Praga 21 kwietnia. Sejm czeski przekazał wniosek p. Kaftana o ukrajowienie czeskiej produkcyi węgla komisyi gospodarczej i budżetowej. W dalszym ciągu obrad p. Schreiner zarzucał Czechom, że mimo jednomyślnej uchwały Sejmu, aby wystąpić przeciw ugodzie z Węgrami w parlamencie, głosowali za ugodą Badeniowską. Pp. Dworzak i Pacak zaprzeczyli stanowczo, jakoby Czesi zaciągnęli byli jakiekolwiek zobowiązania wobec hr. Badeniego.

Wiedeń 21 kwietnia. Stowarzyszenia weteranów wojskowych w Wiedniu i dolnej Austryi, jakoteż ochotnicze straże ogniowe uchwaliły urządzić wspólną uroczystość hołdowniczą z okazyi 70-ych urodzin Cesarza. Stowarzyszenia te liczą razem około 40 tysięcy członków.

Nowy Jork 21 kwietnia. Onegdaj odbyło się dyplomatyczne przyjęcie w departamencie państwowym w Waszyngtonie. Powszechną uwagę zwróciła nieobecność ambasadora rosyjskiego Cassiniego, którą tłómaczono w ten sposób, że Rosya nie zgadza się z postępowaniem Stanów Zjednoczonych wobec Turcyi w sprawie wiadomego odszkodowania. Telegram *Tribuny* z Waszyngtonu donosi, że podług zapewnienia posła tureckiego, Porta nie będzie stawiała dalszego oporu w sprawie wypłaty odszkodowania.

Petersburg 21 kwietnia. *Nowoje Wremia*, omawiając możliwość demonstracyi floty amerykańskiej, twierdzi, że Porta mogłaby łatwo uniknąć przykrych dla niej represaliów, gdyby zwróciła się do zaprzyjaźnionego mocarstwa europejskiego z prośbą o interwencyę. W myśl ostatnich układów na konferencyi w Haadze interwencya taka byłaby w danym wypadku możliwa, a leżałoby to zarówno w interesie pokoju, jak Turcyi.

Petersburg 21 kwietnia. Zmarł wiceprezydent akademii umiejętności poeta Majkow.

Akra (na Wybrzeżu Złotem) 21 kwietnia. Gubernator z Kumassi donosi, że powstanie rozszerza się także na inne szczepy. Gubernator prosi o nadesłanie dalszych sił wojskowych. Szczep Aszanti napadł na szczep Bequier. 500 ludzi ma być zabitych.

Wojna w Afryce.

Londyn 21 kwietnia. Dzienniki donoszą z Bloemfontein pod datą 19 bm.: Podług wiadomości, nadeszłych z Glen, odbywa się tam zacięta bitwa, piechota angielska zajmuje silne pozycye. Bliższych szczegółów brak.

Do „Biura Reutera" donoszą z Alival North: Linia telgraficzna do Lady Grey, która prowadzi dalej do kraju Basuto, jest przerwana, Boerzy w liczbie 260 pod komendą Odengarda maszerują w kierunku do Wepener. Ze źródła boerskiego donoszą, że koło Wepener stoją Boerzy w liczbie 8 do 10 tysięcy i mają 15 dział.

Londyn 21 kwietnia. Dzienniki donoszą z Ladysmith: Boerowie z Natalu rozpoczęli już wojnę partyzancką. Z Bloemfonteinu donoszą, iż kilka małych oddziałów boerskich zajęło stanowisko na wschód od Bloemfonteinu. — *Times* donosi z Bloemfonteinu pod datą wczorajszą, że jenerał-major Pretymann zamianowany został gubernatorem wojskowym całej Oranii.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Hr. W. Reyowa z Psar. A. Pohorecka z Rosyi Dr. M. Rosenstock z Skałatu. K. Schulter z Kolonii. K. Duffek i W. Jundorek z Budapesztu. Z. Rölich i S. Lifschütz z Londynu. F. Koniewski i T. Zawilski z Warszawy. A. i K. Olszańscy z Odessy. O. Krasnowucki z Krzemieńca. Z. Olizarsky z Pragi. W. Janikowski z Podola ros. S. Woynarowicz z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Hr. M Tyszkiewicz z Nowych Uszyc. Hr. M. [illegible]yszkowska z Brodów. M. Morawska z Maksymówki. J. Walicka z Ukrainy. T. Fanner i Ch. Goschaimer z Wiednia. Dr. W. Mikucki z Podgórza. J. Wisłocki z Trembowli. S. Iglicki i O. Schellenberg z Krakowa. T. Niemontowski z Zbaraża. W. Janiszewski z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. JE. Fzm. Schmidt, pułk. Winkler i H. Mandel z Wiednia. P. hr. Dan. Borkowska z Ponikwy. J. Pedkowiecki z żoną z Nadwórny. M. Tustanowski z Podmiskałowic. Dr. E. Lorsch z Stanisławowa. Prof. dr. A. Witkowski z Krakowa. A. Porszyński z Dobromila. J. Neudurig z Odessy. K. Lipkowska z Łozsiowa. S. Abgarowicz i A. Abgarowicz z Bratyszowa. Dr. K. Isopescul z Czerniowiec. F. Kosecki z Rosyi.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. Br. Horoch z Winnicki. H. Bachta z Kijowa. Fr. Stanek i R. Kohn z Wiednia. A. Bicciorski z Tłustego. Hr. W. Gadon z Paryża. L. Łobos z Taurowa. K. Radwański z Sokala. B. Richter z Bodenbach. J. Haas z Londynu. K. Radziszewski z Wołynia. Z. Katulski z Moskwy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·49 do 101·70 Kolej Lwowsko - Czern.-Jassko po 400 kor. 137.50 do 139 50. Banku hipotecznego po 400 kor. 170 00 do 175 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92 70 do 93 40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·90 do 93.60.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·20.

Berlin 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45 Spirytus 41·60.

Paryż 21 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 26·50.

Frankfurt 21 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 228·80; kolej państwowa 000 00; alpiny 000·00; disconto 190·25; laura 280 25.

Wiedeń 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8 05—8.06 na maj czerwiec 8·05—8·06, na jesień 8·16—8·17; żyto na wiosnę 7·13—7·15, na maj-czerwiec 7·12—7·14, na jesień 7·26—7·27; kukurudza na maj-czerwiec 5·74—5·76, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·86—5·88; owies na wiosnę 5·44—5·46, na maj-czerwiec 5·42—5·43, na jesień 5·74—5·75; rzepak na sierpień 13·10—13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj $34^1/_2$—$35^1/_2$, na wrzesień grudzień 00 00—00·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·89—7 90, na maj 7·86—7·87, na październik 7·95—7·96 żyto na kwiecień 6·85—6·95, na październik 6·90—6·92; owies na kwiecień 5·06—5·08, na październik 5·40—5·42; kukurudza na maj 5·46—5·47, na lipiec 5·58—5·59 rzepak na sierpień 12 80—12·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 19.